Nr. 94. Kraków, Środa 21 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Heposa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

W pochodzie na Stambuł.

Wiedeń, 20 kwietnia.

(*B.*) Stolica monarchji śledzi z oddechem zapartym bieg wypadków na Wschodzie. Tydzień ubiegający przyniósł masę zjawisk naturą i dążnościami przeciwległych. Kiedy pierwsze depesze z wtorku poprzedniego przyniosły wieść o zamachu dokonanym przez załogę w Stambule, zdawało się, że młode swobody konstytucyjne skazane są na zatracenie. Ten sąd umocnił się z dalszemi wieściami, że sułtan Abdul Hamid, zamiast użyć całej powagi swego stanowiska, aby rokoszan zdeptać, z niepomierną skwapliwością przyjął ich żądania, dał dymisję wielkiemu wezyrowi i wybitnym członkom rządu, uśmiechnął się na wiadomość o ustąpieniu prezydenta Izby poselskiej, ogłosił wreszcie orędzie, iż odtąd religijne zakony szeriatu do dawnej wracają mocy.

Szybko i gruntownie w ciągu dwunastu godzin uporano się z ładem zaprowadzonym przez żywioł młodoturecki. Wprawdzie parlamentu samego nie tknięto, pozwolono mu nawet obradować, ale o nastroju, jaki zapanował w Izbie poselskiej najlepiej świadczy orędzie, w którem ta sama Izba, jeszcze dniem poprzód była za ostoją wolności, z wiernopoddańczą potulnością zaświadczyła wobec ludności, że dymisja rządu wymuszona przez żołdactwo, nie jest nadwerężeniem konstytucji. Nie ulega żadnej wątpliwości, że polityczny spryciarz, jakim był zawsze Abdul Hamid, przy pierwszej sposobności parlament byłby rozpędził na cztery wiatry. Wszak w sposób podobny załatwił się już był z konstytucją przed laty trzydziestu.

Poprostu zawiesił wykonanie ustawy konstytucyjnej, jaką sam pod naciskiem wielkiego wezyra baszy Midhata, nadał był 23. grudnia 1876. Wtedy chodziło mu naturalnie o zastosowanie projektu angielskiego, mającego na oku autonomję narodowościową dla prowincyj bałkańskich. Kiedy konferencja, w tym celu zwołana, spełzła na niczem, Abdul Hamid rozpoczął swe panowanie przepełnione intrygą i gwałtem.

Lat trzydzieści dwa trwały rządy przebiegłego sułtana. Niepowodzenia zewnętrzne dosięgły w tym czasie największych rozmiarów. W pokoju St. Stefano (1878) odzyskały niepodległość Serbja i Rumunja; Rosja zabrała Dobrudżę (wymieniona następnie za Besarabję), część Armenji a Bułgarja osiągnęła autonomję. Traktat berliński (1878) pozwolił Austro-Węgrom na zajęcie Bośni i Hercegowiny. W roku 1881 Francja zabrała Tunis; w r. 1882 Anglja wkroczyła do Egiptu; w r. 1885 wschodnia Rumelja odpada i przyłączona zostaje do macierzy bułgarskiej; w r. 1897 Kreta osiąga autonomję.

Ogromne te z punktu widzenia tureckiego straty, nie zostały powetowane gospodarką wewnętrzną. Przeciwnie zgnilizna przesiąkła do cna panujące sfery starotureckie. Przedajność, swawola i dowolność administracyjna święciły orgje, korupcja przeżarła do szpiku kości cały organizm żywiołów wpływowych.

A przecież w tem położeniu beznadziejnem znalazła się droga odrodzenia.

Jak po pierwszym rozbiorze Polski w roku 1773, reformy dokonane przez komisję edukacyjną w sprawach oświaty narodowej przygotowały zwrot pomyślny w opinji ogółu i umożliwiły sejmu czteroletniego zabiegi — tak reformy zaprowadzone w r. 1877 w organizacji wojskowej państwa otomańskiego przygotowały obecny przewrót. Korpus oficerski przejęty posiewem oświaty europejskiej stał się naprawdę narzędziem odrodzenia. Lipiec roku 1908 przyniósł po temu dowody, ale wypadki zaszłe od trzech dni u bram Konstantynopola są tego dalszą dobitną ilustracją.

Oficerowie młodoturecцy uratowali przyszłość społeczeństwa swego.

Z chwilą kiedy się zdawało, że panowania reakcji nic już nie obali, zapoczątkowanie pochodu wojsk na Konstantynopol, nadało sprawie nowy obrót: z zapartym oddechem śledzi Wiedeń, śledzi cały świat cywilizowany przebieg tej nowej wyprawy wojskowej, której celem ostatecznym jest unicestwienie chytrego. a wiarołomnego sułtana.

Dziś to jedno tylko daje Turcji rękojmię prawidłowego rozwoju przyszłości.

Akcja młodoturków.

Młodoturcy pod Konstantynopolem mają według doniesień niektórych pism już dziś przypuścić szturm do stolicy. W dalszym ciągu trwa przewóz piechoty, jazdy, artylerji i oddziałów karabinów maszynowych z korpusu salonickiego do Konstantynopola. Rozchodzą się pogłoski, że wojska w Konstantynopolu chcą się przyłączyć do młodoturków.

Koncentracja wojsk młodotureckich pod Konstantynopolem odbyła się bez najmniejszego wypadku. Jak donosi berliński „Local Anzeiger" **ustawiono 200 armat wylotami na pałac sułtana.**

Konstantynopol i sułtan czuje, że losy jego leżą obecnie w rękach komitetu młodotureckiego, za którym stoją 3 korpusy armji. W takiej sytuacji nie dziw, że w Konstantynopolu zaczyna opinja publiczna sympatyzować z młodoturkami. Prasa stolicy wita wojska, jako oswobodzicieli, a prefekt miasta w towarzystwie 7 prezydentów przedmieść odjechał na powitanie wojsk młodotureckich.

Ale nietylko ludność cywilna, ale i wojsko stacjonowane w Konstantynopolu sympatycznie wita zbliżanie się korpusu salonickiego pod stolicę.

Jak donosi jedno z pism berlińskich 4 bataljony i kilka pułków konnicy wysłały do Czataldża deputację z oświadczeniem, że są gotowe przyłączyć się do wojsk salonickich z chwilą wkroczenia ich do Konstantynopola.

Proklamacja do wojska.

Armja maszerująca na Konstantynopol wydała onegdaj proklamację do wojska, w której sformułowane są żądania wojsk stojących pod Konstantynopolem.

Proklamacja potępia zajście z dnia 13-go kwietnia i oświadcza, że siła zbrojna, powołana w odpowiedniej liczbie z II. i III. korpusu przybyła pod Konstantynopol, aby zmyć tę hańbę, jaką ściągnęli na armję turecką żołnierze I. korpusu (tj. konstantynopolitańskiego) i marynarki, którzy dali się namówić szatańskim podszeptom kilku przelękłych zwolenników absolutyzmu i tchórzów i zgotowali krwawą rewoltę, nie uszanowawszy praw Izby posłów.

Wojska lądowe i marynarka stojące pod Konstantynopolem **stawiają następujące żądania:**

Bez żadnej szkody ma nastąpić **przywrócenie wszystkich komendantów i oficerów,** którzy przed dniem 12 kwietnia b. r. znajdowali się w pojedynczych korpusach armii lądowej i marynarki, jakoteż na okrętach pod Konstantynopolem. Wszyscy oficerowie i podoficerzy złożą na koran przysięgę w obecności szeika ul islama i dwóch wyższych dygnitarzy szeik ul islamatu oraz komendantów odpowiednich oddziałów wojskowych, że ślepo będą słuchali wszystkich rozkazów swoich oficerów i nie będą mieszać się więcej w politykę i że wyłącznie zajmą się wypełnianiem swoich wojskowych obowiązków. Dalej przysięgną oni, że w żaden sposób nie będą się mieszali w represalja, jakich się chwyci nasza armia dla ukarania tych tchórzów, który oszukują żołnierzy, mówiąc im, że żądają szerjatu, a przez to narażają ojczyznę. Żołnierze mają natychmiast wskazać swoim oficerom szpiegów, który ich oszukują

Prosimy o podanie do wiadomości wojsk, że nie tkniemy żołnierzy, jeżeli te dwa żądania zostaną przyjęte i żołnierze okażą posłuszeństwo.

Poddanie się ma być osobno w każdym wypadku podawane do wiadomości wojsk młodotureckich.

Dziś lub jutro ma zostać również wydaną:

proklamacja do ludności Konstantynopola.

W proklamacji tej wskazuje komendant armji znajdującej się w marszu Hussein Husni na powody, które spowodowały Młodoturków do wysłania korpusu salonickiego na Konstantynopol, podobnie jak to w pierwszej proklamacji do wojska. Wojska młodotureckie, stojące pod stolicą, uważają się za organ wykonawczy narodu całego dla ukarania tych, którzy chcieli zniweczyć konstytucję.

Celem i zadaniem — głosi ma proklamacja — armii maszerującej na Konstantynopol jest umocnienie naszych żądań, zgodnych z konstytucją, tak, aby żadna władza nie mogła ich zachwiać, a dalej stwierdzenie, że żadna ustawa ani władza nie stoją ponad konstytucyą, wzmocnioną szerjatem. Dalej celem tym jest danie ostatecznej i trwałej nauczki zdrajcom, którzy są niezadowoleni z przywrócenia konstytucji.

Ludność i żołnierze, którzy pozostali neutralni, bądą wzięci w opiekę. Tylko podżegacze, agitatorzy i ich wspólnicy nie ujdą zasłużonej ustawowej kary.

Instytucję ulemów respektujemy, ale szpiegów, którzy przebrani za ulemów ośmielili się poniżyć religję i głosili powstanie religji,

nie będziemy mogli uchronić przed karą, należącą się im według ustawy.

Życie deputowanych i desygnowanych przez nich ministrów, którzy czują się godnymi zaufania deputowanych, oraz prawa i prerogatywy, jakie im nadaje konstytucja, będą szanowane w całej pełni.

Przedsięwzięte będą wszelkie zarządzenia, aby podczas trwania naszych wojskowych operacyj, które są konieczne dla zbawienia ojczyzny i dla dobra narodu, spokój wewnętrzny w kraju nie został zakłóconym i życie wszystkich było chronionem.

Szefowie obcych misyj i wszyscy zagraniczni poddani nie będą napastowani. Drżeć mają jedynie i wyłącznie podżegacze i poplecznicy krwawych konstantynopolitańskich wydarzeń, którzy zdadzą rachunek za dusze męczenników, co padli ofiarą krwawych wydarzeń konstantynopolitańskich. Wszyscy niechaj o tem wiedzą. Niechaj będą spokojni i zadowoleni.

Atak Młodoturków na stolicę.

Wiedeń. Z wielu stron przychodzą depesze, potwierdzające wiadomość, podaną przez pisma zagraniczne, że **dziś uderzą wojska młodotureckie na Konstantynopol.** Reszad effendi, brat sułtana, przebywa w obozie młodotureckim, a wojska uważają jego za prawdziwego sułtana.

Detronizacja sułtana.

W dalszym ciągu Abdul-Hamid nie chce pogodzić się z myślą, że dni jego panowania policzone są na godziny. Do Konstantynopola nadchodzą liczne depesze z miast prowincjonalnych, domagające się proklamowania sułtanem Reszada effendi.

Jak donosi „Times" londyński **rada ministrów odrzuciła wniosek Młodoturków ogłoszenia sułtana niepoczytalnym** i poradziła im wynaleźć inną formę abdykacji.

Z innej strony donoszą, że **Tewfik basza dał sułtanowi czas do jutra** do namyślenia się, czy dobrowolnie ustąpi z tronu.

Sułtan czyni wszelkie wysiłki, by ratować się przed grożącą mu katastrofą. Konferował z Hilmi-baszą, obiecując oddać mu z powrotem wielki wezyrat i dać wszelkie gwarancje dla konstytucji. Zdaje się, że sułtan nadal stara się o pomoc obcych mocarstw, by przeszkodziły abdykacji, mimo, że ambasador angielski i francuski odmówili już raz współudziału.

Aby ewentualnie przeszkodzić ucieczce sułtana z Konstantynopola, okręty wojenne oddane młodoturkom pilnującego jachtu. Sułtan jest już zupełnie przygotowany do ucieczki; kosztowności wręczył przybyłemu z Londynu delegatowi Banku angielskiego, a ucieczkę projektuje na okręcie angielskim, który ma zabrać razem z nim 300 kobiet z jego haremu.

Telefonem.

Wiedeń. Z Paryża donoszą tu, że młodoturcy rozpoczęli rokowania ze sułtanem. **Żądają absolutnej abdykacji i grożą ostrzeliwaniem pałacu i straszą rzezią,** jeśli sułtan się nie zastosuje do ich woli.

Odjazd posłów do San Stefano.

Konstantynopol. Przeniesienie parlamentu do San Stefano nie nastąpiło, ale już wczoraj około 60 posłów wyjechało do San Stefano.

Przyłączenie się floty tureckiej do młodoturków.

Konstantynopol. Okręty wojenne, stojące pod Ildizem, przyłączyły się do młodoturków. Eskadra stojąca w Smyrnie, oświadczyła się za komitetem młodotureckim.

Pogłoska o pożarze Konstantynopola.

Wiedeń. „N. W. Abendblatt" doniósł na podstawie informacji od jednej firmy kupieckiej i utrzymującej stosunki handlowe z Konstantynopolem, że Konstantynopol stoi w płomieniach.

Dotychczas niema potwierdzenia tej wiadomości.

Wkroczenie wojsk młodotureckich do San Stefano.

„Neue Fr. Presse" otrzymuje od swego korespondenta następujące telegraficzne informacje o wkroczeniu wojsk młodotureckich do San Stefano: Przednia straż obrońców parlamentu, 300 wychowanków salonickiej szkoły żandarmskiej wkroczyła do San Stefano po południu 19 bm. Cała ludność, nawet arystokracja, jak też i ciągle przybywający tu mieszkańcy Konstantynopola, witali ich z entuzjazmem.

Wojsko w jasno-niebieskich uniformach, w sandałach i z „patrontaszami" przypomina naszych Bośniaków. W patrolu, który zajął dworzec kolejowy i urząd telegraficzny, znajduje się także jeden, herkulesowej budowy ochotnik, wyższego pochodzenia.

Wielu posłów, także liberalny Hodżas, wyszło, by powitać obrońców, których przywódca w willi Harbi-beja rozbił swą główną kwaterę. Przed bramą willi stoją silne szyldwachy. Ordynansi przynoszą depesze z Saloniki, oficerowie studjują mapy sztabu generalnego. Straże wojskowe utrzymują porządek w mieście. Przyłapały już wielu podejrzanych. Ja sam widziałem, jak komisarz policji Husni przychwycony został w chwili, gdy skradał się pod pałac przywódcy wojsk wśród podejrzanych oznak. Wszystko zachowuje się w spokoju.

Czekmedże jest dzisiaj całkiem ogłocone z wojsk. Pociągnęły one ku północy ku Wildiz. Około 7 godziny wieczorem powstało nagle zamieszanie. Żołnierze zajęli tor kolejowy, ponieważ dano znać, że zbliża się pociąg wojskowy z Konstantynopola. Ale pociąg ten z daleka wystawił białą chorągiew. Przyjechało nim 50 bezbronnych zbiegów. Chociaż krzyczeli oni: „niech żyje sułtan"! przyjmowano ich serdecznie. Wojska z Saloník zajęły fabrykę prochu Makrieköi.

Z rozmów z oficerami dowiaduję się — telegrafuje dalej korespondent — że dziś wieczór 6 oddziałów wojska przychodzi do głównego obozu w Czataldża tak, że wojsko będzie wynosiło 27.000 ludzi. Między macedońskimi ochotnikami znajduje się 3000 z Serres.

Przegląd polityczny.

Austrja.

Sprawy parlamentarne.

Zwołany na 27 bm. (przyszły wtorek) parlament zajmie się najpierw zmianą noweli przemysłowej. Rusini mają wnieść dwa wnioski nagłe: o uniwersytet ruski we Lwowie i o założenie ruskiej Akademii Umiejętności (czy nie zawcześnie?!). Toczą się też obecnie obrady Rady ministrów nad dalszym programem prac parlamentu, głównie zaś nad sprawą bankową.

Węgry.

Przesilenie gabinetowe.

Rokowania obu rządów w sprawie bankowej zamiast do jakiegoś porozumienia, doprowadzają do konieczności dymisji gabinetu Wekerlego, co może nawet spowodować przesilenie ogólno-parlamentarne. Przywódcy węgierskiej partji niezawisłości otrzymują wciąż depesze z całego kraju, gdzie agitacja o samoistny bank przybrała duże rozmiary i niema nadziei, by ją czemkolwiek można było stłumić. W Wiedniu toczą się ustawiczne konferencje ministrów i fachowych referentów z obu stron. Wekerle był na audjencji u cesarza, do chorego Koszuta udał się osobiście Aerenthal na konferencję — nie wiele jednak z tego wszystkiego przychodzi. Na stanowisko austrjackiej prasy, że zamierzony bank węgierski przyniósłby duże straty Austrji, która właśnie w obecnej chwili nie może tracić — odpowiadają Węgrzy, że uznają konieczność pewnego odszkodowania, ale ta obecna chwila wymaga także i od nich utrwalenia zwartości sił węgierskich. Nowy gubernator banku austro-węgierskiego, Popowicz, zapytany o zdanie przez organ partji niezawisłości „Budapest", odpowiedział, że mało ma nadziei, ażeby się udało pomyślnie załatwić rokowania o bank kartelowy.

Czechy.

Czesi a proces zagrzebski.

Z okazji toczącego się właśnie procesu o zdradę stanu na rzecz sprawy wielkoserbskiej urządzili wczoraj narodowi socjaliści czescy olbrzymie zgromadzenie w Pradze, na którem przedstawił całą sprawę profesor uniwersytetu bułgarskiego dr Schak z Sofji, Czech z pochodzenia. Poseł Klofacz porównywał stosunki w Kroacji i w Slawonji z szykanami radykalnego ruchu czeskiego przez rząd i postawił rezolucję protestującą przeciw przewadze niemieckiej nad Słowiańszczyzną w granicach Austrji. Rezolucję uchwalono jednogłośnie, poczem odbyła się demonstracja na ulicy Palackij'ego.

Bułgarja.

Podpisanie ugody.

Wczoraj popołudniu podpisano w Konstantynopolu protokół turecko-bułgarski w obecności zastępców rządu bułgarskiego, rosyjskiego, francuskiego i angielskiego. Poseł bułgarski Liapczew z polecenia swego rządu nie chciał wpierw podpisać protokołu, zanim nie zostanie uznaną niepodległość Bułgarji — na co turecki minister spraw zewnętrznych Rifaat basza oświadczył, że sprawę tę załatwi jak najszybciej gabinet, któremu już nazajutrz (t. j. dziś) będzie protokół przedłożony. Skutkiem interwencji obecnych przytem zastępców innych rządów Liapczew protokół podpisał. Prawomocność jego nastąpi po upływie miesiąca.

Na wieść o tem Rosja zwróciła się do mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim, o uznanie niezawisłości Bułgaryi.

Czarnogóra.

Nikita — królem.

Epidemja tytułów i ambicji wygórowanych rozszerzyła się i na Czarnogórę, której książę oświadczył postanowienie ogłoszenia się królem!

Rosja.

Socjaliści-„Polacy" dziwnego autoramentu.

Frakcja socjalno-demokratyczna w Dumie otrzymała list od Zarządu Głównego Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, który w zupełności się solidaryzuje z frakcją w sprawie głosowania nad wnioskiem posła Dymszy i silnie występuje przeciwko posłom socjalistycznym z Galicji.

O równouprawnienie kobiet.

Zarząd petersburskiego Klubu kobiet postępowych rozesłał ankietę do pism z prośbą o zebranie odpowiedzi od czytelników na 3 następujące pytania: 1) Czy uważa pan za pożądane i konieczne, by w Rosji kobietom natychmiast nadano równe z mężczyznami prawa wyborcze; 2) jeżeli tak, to co według pańskiego zdania należy uczynić dla zrealizowania równouprawnienia kobiet; 3) jeżeli zaś nie, to prosimy o nadesłanie odpowiedzi z umotywowaniem swego negatywnego stosunku do nadania prawa wyborczego kobietom.

Berlin czy Londyn?

O następcę Izwolskiego toczy się zażarta walka. „Wyższe sfery, stwierdza „N. Wr." są bardzo poruszone walką dwóch kierunków anglofilskiego i germanofilskiego. Koła wpływowe podzieliły się na partje i szturmują się wzajemnie jawnie, w prasie i potajemnie w salonach politycznych. Kto zwycięży zapytuje „N. Wremia" w nierównym sporze: Berlin czy Londyn".

Najazd Niemców na polski klasztor.

Ktokolwiek był w Krakowie i widział zabytki jego historyczne, idąc na Skałkę, musiał ujrzeć w najbliższem jej sąsiedztwie kościół, którego piękny styl gotycki zwraca powszechną uwagę. Kościół to pod wezwaniem św. Katarzyny, obsługiwany przez zakonników Augustjanów, którzy obok mają swój klasztor. W ostatnich dniach i nasze pismo zarejestrowało wieści o starciu, jakie tam zaszło między zakonnikami polskimi a niemieckimi. Ma ono głębsze podstawy i daleko sięgające znaczenie, grozi wprost niebezpieczeństwem narodowem — dlatego wymaga zasygnalizowania wczas społeczeństwa polskiego o tym planowym najeździe klechów niemieckich na dobytek polskiego klasztoru.

Klasztor ten jest dziś jedynym na ziemiach polskich, założony jeszcze w XIV. wieku przy ufundowanym wówczas przez Kazimierza Wielkiego kościele, którym później opiekowała się królowa Jadwiga i różni magnaci polscy, jak Lanckorońscy, Zbigniew Oleśnicki i inni. Ma on sporo zabytków kościelnych, starożytnych a cennych — różne też prze-

chodził koleje. Podupadał i podnosił się ofiarnością publiczną, obrócony był przez 30 lat na magazyn wojskowy i miasto go odrestaurowało, do dziś dnia jeszcze trwają roboty około ostatecznego odnowienia kościoła.

Od początku istnienia obsługiwali go Augustjanie wyłącznie polscy, aż dopiero pięć lat temu zwrócili nań uwagę Niemcy i przysłali do tego klasztoru 4 mnichów niemieckich: 2 księży i 2 braci, którzy rozgospodarowali się tu na dobre, aż doszło do scysji ostatniej, która dopomogła wyjściu wszystkiego na jaw.

Nie ulega wątpliwości, że jedyną przyczyną najazdu tego jest zachłanność pruska na majątek tego klasztoru, dochodzący wartości **kilku miljonów koron.** Klasztor, prócz paru morgów gruntu w najbliższem otoczeniu swojem koło Skałki, ma jeszcze kilkanaście morgów i folwark na Grzegórzkach, oceniany na półtora miljona koron i znaczne zapasy pieniężne. Dochody z tego majątku obracane są na potrzeby klasztoru, który, nie mając w swoich rękach żadnego zarządu parafji, z tego tylko źródła czerpie na utrzymanie zakonników.

Wiedzieli o tym majątku Augustjanie niemieckiej narodowości i spowodowali w roku 1903 dekret papieski, znoszący dotychczasowy komisarjat polski z siedzibą w Krakowie, jako władzę nadzorczą tutejszego klasztoru, a przyłączający krakowskich Augustjanów do prowincji niemieckiej. Odbyta w roku 1907 w Rzymie kapituła generalna tego zakonu utrzymała nadal ten stan aż do czasu, kiedy wzmoże się w krakowskim klasztorze dyscyplina zakonna i wzrośnie liczba polskich księży. Powody te nie mają najmniejszej podstawy realnej, bo owo „rozluźnienie dyscypliny zakonnej" polega na niezrozumieniu przez Niemców potrzeb polskiego duchowieństwa, a nawet wprost na szykanowaniu polskości, wobec czego trudno być obojętnym i pamiętać o obowiązku bezwzględnego posłuszeństwa. Dalszy pobyt Niemców w klasztorze krakowskim stanu tego nie naprawi, ale doprowadzi do gorszego jeszcze rozdrażnienia, bo trójka niemiecka: obecnie rządzący tam przeor ks. Uth, ks. zakrystjanin Spitzenberg i troskliwie przysiadły klasztor ten, prowincjał ks. Schuberth, wraz z 4 braćmi niemieckimi tak ładnie zgodę w klasztorze zaprowadzają, że wszelkie zarządzenia wydają w języku niemieckim, zakazują polskim księżom wzajemnie w celach się odwiedzać i przyjmować dozwolone zresztą regułą zakonną wizyty z miasta — a sami równocześnie na to samo sobie pozwalają.

Drugim zarzutem, z powodu którego poddano krakowski klasztor pod jurysdykcję niemiecką, jest rzekomy brak księży polskich. Gdyby chodziło o obsługę większej liczby kościołów, być może, że nie wystarczyli by oni, ale na jeden kościół 5 księży polskich i 2 braci wystarczy w zupełności, tembardziej, że i tak z niemieckich Augustjanów wielkiego pożytku niema, bo, nie władając należycie językiem polskim, nie mogą tu ani spowiadać, ani mówić kazań.

Aby jednakowoż wszyscy polscy księża w Krakowie nie pozostali, przerzucają ich oni do Niemiec, gdzie o wynarodowienie nie trudno. Zresztą zgłaszających się do nowicjatu Polaków nie przyjmują wcale — obecnie np. niema ani jednego kleryka Polaka — grozi to zupełnem wygaśnięciem grupy polskiej Augustjanów, na co tylko czekają Niemcy, by zagarnąć majątek krakowskiego klasztoru.

Tymczasem zaś łupią go niemiłosiernie. Głośna była przed paru laty sprawa zamierzonej przez nich sprzedaży jednego z starożytnych gobelinów kościelnych, czemu w czas zdołano przeszkodzić. Teraz znowu sprzedali za bezcen parcele koło klasztoru, które spółka nowo-nabywców odsprzedała zaraz żydom za 3 razy tyle. Za pobyt zakonników polskich w Niemczech każą sobie Niemcy słono płacić, sami zaś siedzą tu na karku Polaków i centa za to nie dadzą, a jak bardzo polskie pamiątki szanują, niech posłuży za dowód fakt z przed dwu lat, że jeden z przebywających tu wówczas kleryków niemieckich nazwał kopje Kościuszki „kupą gnoju"...

Takich to przybłędów musimy u siebie znosić prawdopodobnie bez ratunku, bo w sprawy te wkroczyć nie może żadna tutejsza władza kościelna, jedynie kongregacja delegatów tego zakonu, gdzie jednak wpływy niemieckie są tak znaczne, że jakkolwiek generał zakonu, Hiszpan **Rodrigues** zgodził się na wyłączenie Polaków z pod władzy niemieckiej, nie można tego przeprowadzić, bo sprzeciwia się temu prowincjał niemiecki, właśnie ów ks. Schuberth.

Wiemy, że sprawy tej ostatniej nie załatwimy pomyślnie przez opublikowanie szczegółów — ale chcemy w tej drodze przed grożącem niebezpieczeństwem przestrzedz władze miejskie i krajowe, ktore tu mają głos i powinny zeń skorzystać. Nie można przecie pozwolić, aby butni Prusacy rozpędzili polskich zakonników po odległych klasztorach niemieckich, a sami tu rządzili się jak szare gęsi.

Mamy wszelkie prawo domagać się od naszych zastępców duchownych w Rzymie, od uczestniczących w obradach kardynalskich dygnitarzy, by stanęli w obronie tego, jedynego polskiego klasztoru — z drugiej zaś strony żądamy podobnej obrony od miasta i kraju, od władz rządowych, by nie dopuszczono do rozdrapania przez prusactwo dobytków, na które się składały całe wieki polskiej kultury i hojnej ofiarności!

Życie krakowskie.

Oburzenie wśród urzędników zapanowało wielkie — jak to było do przewidzenia — skutkiem ogłoszenia rządu, by nie używali pośrednictwa (posłów) przy przedkładaniu żądań swoich władzom przełożonym.

Organ urzędników galicyjskich „Gazeta urzędnicza" zamieszcza z tego powodu w ostatnim numerze artykuł, pt. „Czy to nowy kurs?", w którym w stanowczym tonie występuje przeciw tej nowej „zasadzie" rządu twierdząc, że jest ona „objawem reakcji, jest zjawiskiem stwierdzającem ponad wszelką wątpliwość, że teraźniejszi członkowie gabinetu co do sposobu pojmowania stosunku urzędników do państwa i centralnego rządu, stoją na stanowisku pojęć z czasów Marji Teresy".

Nasze stanowisko co do tej sprawy wyraziliśmy już i pod tym względem solidaryzujemy się najzupełniej z organem urzędniczym.

Regulamin składkowania na „Dar narodowy TSL". Związek okręgowy TSL. w Krakowie podaje do wiadomości ogółu, że poczynił co do uroczystości 3 Maja szereg zarządzeń, które mają na celu ułatwienie całej akcji, umożliwienie publiczności kontroli nad zbierającymi składkę i usunięcie pewnych niewłaściwości, które zakradały się z winy niesumiennych osób, wyzyskujących nieuczciwie publiczną ofiarność dla osobistych celów. Są one następujące: 1) Każdy stolik, przy którym zbiera się „Dar narodowy", musi mieć napis z dokładnem wymienieniem, do którego Koła ten stolik należy: 2) przy każdym stoliku musi być jedna osoba odpowiedzialna (stały dyżurny) za cały porządek, jaki przy zbieraniu Daru narodowego na tym stoliku jest zachowywany; osoba ta powinna — o ile możności — być przy stoliku przez cały dzień, o ile zaś odchodzi, to zostawia swego zastępcę; przy stolikach pań musi być przynajmniej jeden mężczyzna; 3) nazwiska osób, zbierających Dar narodowy przy stolikach i do puszek odnośnych muszą być podane do wiadomości publicznej: 4) osoby zbierające Dar narodowy tak przy stolikach, jak i do puszek, otrzymują legitymacje, wystawione przez Związek okręgowy, a uprawiające je do tych czynności; nikt bez legitymacji nie może zbierać Daru narodowego, gdyż należy doprowadzić do tego, aby nikt nie podszywał się pod firmę TSL. i nie wyłudzał pieniędzy; 5) zbierający Dar narodowy muszą publiczności okazać na jej żądanie swe legitymacje, gdyż ona, jako składająca ma wszelkie prawa do kontroli, aby mogła mieć pewność, że składany grosz dostaje się do rąk TSL.: 6) zbieranie na tacę może się odbywać tylko przy stolikach, zresztą można używać tylko zamkniętych puszek, oznaczonych literami T. S. L., liczbami od 1 do 60 i pieczątką. Związek okręgowy T. S. L., podając do wiadomości te wszystkie zarządzenia, ma nadzieję, że przyczyni się to nie tylko do utrwalenia powagi TSL., ale i do wzmocnienia idei, której TSL. służy.

Wypożyczalnia przeźroczy T. S. L. Instytucjom, prowadzącym akcję oświatową przy pomocy odczytów, wiadomo, jak ważnym czynnikiem pomocniczym dla prelegentów są obrazy świetlne, rzucane na ekran przy pomocy latarni czarnoksięskiej. Słowa prelegenta, illustrowane obrazami, utrwala się silniej w duszy słuchacza, a szereg przesuwanych kolejno obrazów dopomaga mówcy do urozmaicenia wykładu i mówienia z pamięci. Ale nabywanie przeźroczy na własność naraża prelegentów na znaczny wydatek, a i dobór illustracji do danego tematu przedstawia trudność niemałą. Zarząd Główny TSL., oceniając ważność tej sprawy, zorganizował w Krakowie Wypożyczalnię przeźroczy i oddał ją do publicznego użytku Kół TSL., szkół i wszystkich instytucji, które akcję odczytową rozwijają.

Świeżo wyszedł z druku nakładem TSL. katalog Wypożyczalni przeźroczy, obejmujący przeszło 5000 przeźroczy, dobranych do 100 odczytów z historji Polski, literatury, krajoznawstwa, geografji, przyrody, techniki, rolnictwa, hygieny, historji sztuki itp. Do każdej serji klisz w miarę możności dołącza się „gotowy odczyt" w postaci bądź drukowanej broszury, bądź w odpisie maszynowym. Opłata za wypożyczanie jest ogromnie niska, bo wynosi tylko 1 halerza dziennie od kliszy.

Nowa ta instytucja TSL., założona na jesieni roku zeszłego w Krakowie w lokalu Zarządu Głównego, otwarta jest codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9—1 i 4—6 po południu. Licznie napływające zgłoszenia o przeźrocza ze wszystkich stron kraju świadczą najlepiej o pożytku tej nowej instytucji oświatowej.

Jubileusz Anczyca. Posiedzenie Komitetu jubileuszowego zostało zwołane na niedzielę 28 bm. o godzinie 11 i pół w południe do sali Instytutu muzycznego — równocześnie zaś prezydjum Komitetu rozesłało w formie komunikatu następujące sprawozdanie ze swych czynności dotychczasowych odnoszących się do programu przedstawienia jubileuszowego w teatrze miejskim 8 maja:

„Na uroczystość obchodu nadesłał wiersz Ferdynand Kuraś, chłop-poeta z pod Tarnobrzega, który wygłosi wiejski deklamator; jako pierwszy punkt programu przedstawienia będzie słowo wstępne, poczem nastąpi obrazek sceniczny „Łobzowianie", odegrany siłami wyłącznie włościańskiemi drużyny z Dołęgi, ktora przybędzie na przedstawienie w strojach miejscowych i z własną muzyką wiejską. Ponadto w program wejdzie deklamacja Tyrteusza, której podjął się jeden z wybitnych artystów. Na zakończenie o degrają artyści krak. teatru miejskiego „Nobilitację" z „Kościuszki pod Racławicami". Czysty dochód z tego przedstawienia ofiarował dyr. Solski na fundację konkursową imienia Anczyca."

Zauważyć należy, że jest to tylko projekt prezydjum Komitetu, niezatwierdzony jeszcze przez pełny Komitet i że poza teatrem jest jeszcze do uchwalenia program całego dnia jubileuszowego.

W zamian za służbę wojskową w Bośni w czasie naprężenia wojennego Austrji z Serbią, wydał cesarz rozkaz, aby wojskowym, którzy od dnia 1 października 1908 do 30 bm., przebywali w służbie na okrętach eskadry, eskadry rezerwowej i flotyli dunajowej albo w Kataro w służbie wojskowej, policzono ten czas służby podwójnie przy obliczaniu emerytury.

Leszczyński w „Poskromieniu złośnicy". *(o)* Z utworów Szekspirowskich „Poskromienie złośnicy", jakkolwiek nie pozbawione zdrowej i jasnej psychologji ludzkiej i znajomości ludzkich natur, należy jednak do błahszych i w przeciwieństwie do innych komedji obrane jest z poezji. Gdy zniknęły ramy oryginału, owa historja chłopa pijanego przebranego za króla w prologu, a zbudzonego w epilogu, gdy kilka scen skreślono, cała uwaga widza skierowała się jedynie na sceny Petruchia i Katarzyny, na te zapasy dwóch usposobień i dwóch temperamentów, które szczęśliwie trafiły na siebie. Sceny te grane były znakomicie. P. Leszczyński przypomniał jedną ze swych najlepszych niegdyś kreacji, od której doskonale dysponowały go zawsze warunki, głos silny, nieporównana swoboda w ruchu i słowie i ten spokój, który ułatwia panowanie na scenie, a do tej właśnie roli tak dobrze się nadaje. Partnerką jego była p. Wysocka i to wyśmienitą w każdym ruchu, zjadliwą i złośliwą, później walczącą wewnętrznie i cierpiącą, w końcu ujarzmioną i pełną wdzięku w uległości. Zabawnym w roli Grumia był p. Szymborski, wesołym, jakkolwiek zbyt przesadnym, w roli Trania p. J. Węgrzyn, zbyt konwencjonalną p. Barwińska.

Z teatru ludowego. W sobotę po raz pierwszy wzruszający melodramat p. t. „Zły Duch" przez p. Kośmińskiego, znanego w literaturze na-

szej pod pseudonimem Paul de Coś — znakomitego beletrysty i satyryka, który i literaturę dramatyczną wzbogacił kilku cennymi utworami. Piękną muzykę zręcznie podłożył Jan Nowacki. Próby, w ktrych udział bierze cały personal, w pełnym toku.

Kościuszkowskie czasy. „Straż Polska zawiadamia, że w dniach 23, 24, 26, 28 i 30 bm. wygłosi pp. Kazimierz Bartoszewicz w sali Hotelu Saskiego (resursy urzędniczej) pięć wykładów p. t.: „Kościuszkowskie czasy“. Początek każdego wykładu o godz. 5 3/4, koniec o godz. 6 3/4. Krzesło na jeden wykład 1 K 20 h, na wszystkie wykłady 4 K. Wstęp jednorazowy na salę 50 h, na wszystkie wykłady 2 K. Bilety nabywać można w księgarni Wnych Gebethnera i Spółki, w biurze „Straży Polskiej“ (Floryańska 1) i przy wejściu na salę.

Zebranie Komitetu Równouprawnienia kobiet odbędzie się dnia 21 we środę o godz. 7 wieczorem w lokalu Eleuterji, Zwierzyniecka 9, parter.

Sześciotygodniowy kurs gorzelniczy rozpocznie się w Krakowie 15 maja w stacji doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy państw. szkole przemysłowej. Kurs obejmie wykłady z dziedziny botaniki, chemji, fizyki, mechaniki, ustawodawstwa gorzelniczego i ćwiczenia w laboratorjach. Wpisy odbywać się będą w dniach 13 i 14 maja w kancelarji stacji doświadczalnej (Gołębia 20). Opłata za kurs dla krajowców wynosi 50 kor., dla obcokrajowców 100 kor. Z powodu ograniczonej ilości słuchaczy, podania na piśmie należy wnosić wcześniej.

W I bursie rękodzielniczej i handlowej im. śp. Andrzeja Potockiego. mającej być otwartą z końcem kwietnia, są jeszcze — jak nas informują — wolne miejsca dla kilku wychowanków. Zgłoszenia przyjmuje najpóźniej do 25 bm. sekretarz towarzystwa biur i opieki nad młodzieżą rękodzielniczą i handlową, p. Witold Ostrowski ul. Jabłonowskich 4 w Krakowie.

Popołudniowa szkółka robót. Z dniem 3 maja otwiera sekcja III Rady opiekuńczej w porozumieniu ze związkiem niewiast katolickich pierwszą popołudniową szkółkę dla dziewcząt o 2 oddziałach: 1) koronek i robót wiązanych, 2) szycia, łatania i cerowania bielizny. Szkółka mieścić się będzie przy ul. Kolejowej 11. Nauka odbywać się będzie od godz. 2 — 4 po południu. Wpisowe wynosi 1 K, ubogie jednak dzieci mogą być od wpisowego uwolnione. Wpisy odbywać się będą w dn. 27 i 29 bm. od g. 3 — 4 po południu w lokalu szkółki.

Wykłady w szkole przemysłowej na kursie specjalnym dla prowadzących lokomotywy, odbywają się we wtorki i piątki od godziny 7 do 9 wieczór w niedziele od godziny 8 do 10 przed południem. Zapisywać się na kurs można do niedzieli t. j. do 25 bm. włącznie.

Konkurs na zdobnictwa kwiatowe ogłasza towarzystwo upiększenia m. Krakowa. W program konkursu wchodzi zdobienie domów roślinnością. Zdobienie może być stałe, wykonane z roślin trwałych, które wiązać się muszą organicznie z gmachem w architektoniczną całość, albo chwilowe na jakiś czas tylko wykonane. Przyznanie nagród, które tworzą dzieła sztuki współczesnych artystów malarzy polskich, nastąpi we wrześniu.

Święcone w „Gwieździe“ odbędzie się w niedzielę 25 bm. w lokalu własnym przy ul. św. Jana l. 28 o godzinie 3 po południu. Wstęp od osoby 2 korony.

Święcone stróżów katolickich odbyło się w ubiegłą niedzielę w domu robotniczym. Ks. Mytkowicz, kurator stowarzyszenia poświęcił dary Boże i złożył życzenia Stowarzyszeniu, poczem p. Gołąb toastował na cześć duchowieństwa. Prezes Stowarzyszenia p. Cap ubolewał, że inteligencja nie popiera ludu roboczego, i widać, że się wstydzi biednych stróżów, którzy im porządki robią koło kamienic, za to cieszy stróżów obecność na święconem włościan z Wielkich Bronowic, na których cześć wzniósł p. Cap toast. Włościanin Antoni Cepuch, naczelnik bronowickich zachęcał, aby się stróże trzymali kupy, to kiedyś mogą doprowadzić do polepszenia bytu swego, mogą też i na to liczyć, że połączeni z włościanami, jako z braćmi swymi, mogą u władz wywalczyć lepsze prawa. W święconem wzięło udział około 100 osób. Deklamacje wygłosiły Zofia, Marja, Jan, Andrzej, Gołębiowie; śpiewał też chór Stowarzyszenia.

Rozdział wsparć dla ubogich. Komitet rozdziału wsparć z fundacji im. Jerzego Gaffenki przy współudziale duchownych wszystkich obrządków chrześcijańskich i prezesów miejskich towarzystw opiekuńczych jako też i delegatów sekcji Rady miejskiej dla spraw ubogich przeznaczył z odsetek od kapitału fundacyjnego tytułem jednorazowych wsparć w wysokości 10 do 30 K., 2.300 K 75 h. między 170 ubogich, do gminy m. Krakowa przynależnych. I tak rozdzielono: W I okręgu ubogich kwotę 415 kor. między 33 ubogich; w II okręgu ubogich kwotę 365 kor. między 29 ubogich; w III okręgu ubogich kwotę 390 kor. 75 hal. między 25 ubogich; w IV okręgu ubogich kwotę 325 koron między 27 ubogich; w V okręgu ubogich kwotę 230 kor. między 16 ubogich. W podmiejskim okręgu 585 kor. między 40 ubogich.

Szpieg-prowokator. Nasz korespondent wiedeński donosi, że w Wiedniu przed około miesiącem aresztowano ściganego we Lwowie Bronisława Dyrcza false Klemensa Janickiego poddanego rosyjskiego, który ma pozostawać na usługach rosyjskiej Ochrany, a w ostatnich czasach był przydzielony do tajnej policji zagranicznej. Bronisław Dyrcz czynności prowokatora pełnił przeważnie w więzieniach w Rosji, gdzie osadzeni byli przestępcy polityczni. Liczni świadkowie przesłuchani już w tej sprawie zeznali, że Dyrcz swojem zachowaniem nie zdradzał bynajmniej swojego ohydnego zawodu; owszem zyskiwał sobie zaufanie współwięźniów politycznych i prosił ich, aby pouczali go o przebiegu rewolucji, gdyż chciałby z nimi pracować. Dyrcz false Janicki ma bardzo dobrą pamięć, przytacza on około 50 świadków swoich współwięźniów politycznych, z którymi siedział w różnych więzieniach, w Warszawie, w Łodzi, w Płocku etc. — Są to przeważnie młodzi ludzie należący do partji P. P. S. Śledztwo prowadzi się bardzo powoli ze względu na to, że większa część świadków mieszka poza Wiedniem, w Krakowie, we Lwowie i Rosji. Bądź co bądź sprawa budzi coraz większe zainteresowanie w miarę jak ze zeznań świadków wychodzą na jaw nowe szczegóły.

Przejechany przez wóz. Wczoraj po południu zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe pod dworzec kolejowy, gdzie zastało na bruku człowieka nieprzytomnego ze złamanem żebrem i raną na głowie. Jak się okazało jest to robotnik ze składu kwiatów Freegego, Wojciech Żurek. Złamania żebra doznał wskutek spadnięcia z wozu naładowanego pakami, które miano odwieść na kolej. Żurek, jak i drugi jego pomocnik, któremu nic się nie stało, spadli z wozu wskutek silnego wstrząśnienia na jednym z kamieni bruku. Pogotowie po opatrzeniu odwiozło Żurka do szpitala św. Łazarza.

Poparzenie. Dzisiaj o godz. 11-stej w nocy zawezwano pogotowie na ul. Niecałą 8, gdzie zecer drukarni „Czasu“ Jan Karaś doznał silnego poparzenia. Od świecy zajęło się na nim ubranie, tak, że 1/3 część ciała jego jest poparzona. Po opatrzeniu odwiozło go pogotowie do szpitala św. Łazarza. Pogotowie opatrzyło jego żonę, która chcąc ugasić ogień na ubraniu męża, doznała lekkiego poparzenia.

Zmarli.

W Marklowicach na Śląsku zmarł Jan Friedel, ojciec wydawcy „Głosu Ludu Śląskiego“ i prezesa Rady Narodowej P. S. L. na Śląsku. Zmarły brał czynny udział w pracy oświatowej „Macierzy cieszyńskiej.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Środa: „Król Lear“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Czwartek: „Złote runo“ Przybyszewskiego (występ Leszczyńskiego).
Piątek: „Honor“ dramat Sudermana (występ Leszczyńskiego).
Sobota: „Otello“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Niedziela: o god. 3 „Kopciuszek“ (ceny zniżone do połowy) o godz. 7 „Poskromienie złośnicy“ (ostatni występ Leszczyńskiego).
Poniedziałek: „Balladyna“ Słowackiego.

Teatr ludowy:

W środę: „Pracownice igły“ wodewil w 5 aktach, Przybylskiego.
W czwartek: „Maciek Samson“ sztuka w 3 aktach, Galasiewicza.
Sobota: „Zły duch“, melodramat p. Kośmińskiego.

Echa sprawy Brzozowskiego.

Wybitna ta indywidualność autorska liczy bardzo wielu zwolenników, którzy bezwzględnie wierzą w niewinność tego człowieka i są niezmordowanymi jej rzecznikami. Zwłaszcza w Warszawie nie ustają oni w tej propagandzie, wznawiając sprawę na takich zebraniach, jak ostatnie posiedzenie dyskusyjne w „Towarzystwie kultury polskiej“.

Przy sposobności omawiania znaczenia opinji publicznej t. j. o zadaniach prasy i jej stosunku do ogółu (gdzieżby u nas w Galicji czemś podobnem się zajmowano!!) napiętnowano bezpodstawną często gołosłowność wyroków prasy w rzeczach wielkiej wagi, czego najlepszym dowodem jest sprawa Stanisława Brzozowskiego, którego winę (zarzut zdrady na rzecz policji rosyjskiej) zupełnie nieuzasadnioną uwierzyło całe niemal społeczeństwo, a prasa reakcyjna postawiła go pod pręgierzem opinji, uznając odrazu sprawę za przesądzoną i bezwzględnie potępiając z góry Brzozowskiego, gdy tenże usilnie domagał się sądu — tzw. zaś postępowa z bardzo małymi wyjątkami boi się wystąpić w jego obronie i nie chce w rozumny sposób przeciwdziałać zbyt wielkiej ludzkiej pochopności do wydawania sądów potępiających.

Z powodu wznowienia tej sprawy na owem zebraniu pisze warszawski *Przegląd Poranny* bezstronnie traktujący całą tę aferę:

„Sprawa Brzozowskiego jest niewątpliwie sprawą tragiczną i okropną; jeżeli jest niewinny — a z pewnością nikt tego tak gorąco nie pragnie, jak my właśnie — stała się o pomstę wołająca krzywda jednostce bardzo wybitnej i bardzo górującej poziomem intelektualnym i ideowym; jeżeli jest jednak niewinny, wierzymy, że nie będzie w Polsce dziennika, któryby jej Brzozowskiemu nie wynagrodził. Ale nie wolno zapominać, że nie prasa tę sprawę wywołała, ale pozytywne oskarżenie Bakaja, z którem zsolidaryzowała się polityczna organizacja najbliżej Brzozowskiego stojąca.

Prasa reakcyjna wyzyskała to oskarżenie dla agitacji politycznej; uczyniłaby szlachetniej i bardziej po ludzku, gdyby odczekała na wyniki rozpaczliwej obrony napiętnowanego człowieka — ale ta wstrzemięźliwość byłaby pewnego rodzaju heroizmem, nie tylko w naszych politycznych i partyjnych stosunkach, ale nawet i w stawiających na wzór — angielskich. Nie żądajmy heroizmów! Obrona Brzozowskiego tem mniej nie mogła być dziełem prasy postępowej — nie może być niem dopóty, dopóki sąd kompetentny, któremu się sam Brzozowski poddał, nie wypowie dobitnie i jasno: „niewinny“. Nie co innego, ale wstręt i zgroza wobec cienia możliwości winy tego rodzaju, o jaką Brzozowski jest posądzony, dyktuje prasie postępowej stanowisko, jakie wobec tej przeklętej sprawy zajęła. Innego stanowiska nie wolno jej było zająć ze społecznych i narodowych względów“.

Dla czytających pilnie naszą „Gazetę“ nie potrzebujemy dodawać, że i nasze pismo, jedne z nielicznych pod tym względem w kraju, w sprawie tej starało się zająć stanowisko bezstronne i wyczekujące, co jednak nie stało na przeszkodzie w podawaniu najwszechstronniejszych wiadomości w całej sprawie, jakiemi tylko mogliśmy rozporządzać. Tak też postępować będziemy i na przyszłość.

Wiadomości telefoniczne.

Sprawa Łopuchina.

Petersburg. Łopuchin widział się z żoną, córkami i braćmi. Oskarżenie wręczył mu osobiście przewodniczący senatu Warwarin — ten sam, który przewodniczył w sprawie rektora Lasiczewskiego. Świadkom już posłano wezwania. Podobno zdecydowano rozważać sprawę przy drzwiach otwartych i zamykać drzwi sądu tylko podczas odczytywania tajnych dokumentów. Łopuchin ma się lepiej. Bóle podagryczne się zmniejszyły.

Zagadka rzymska — rozwiązana?

Warszawska „Nowa Gazeta“ otrzymała informacje w sprawie rzymskiego morderstwa od warszawskiej policji, która miała oświadczyć, że zamordowanym nie jest ani Trachelnicki, ani Kęsicki, ale bardziej niebezpieczny zdrajca i prowokator rewolucjonistów, Edmund Tarantowicz.

„Nowa Gazeta“ pisze: „Policja warszawska, po otrzymaniu od policji w Rzymie zdjęć antropometrycznych z ofiary zabójstwa, poro-

wnała ze znajdującemi się w tutejszym oddziale antropometrycznemi zdjęciami i przyszła do przekonania, że zabitym jest Edmund Tarantowicz z gub. lubelskiej, gm. Konstantynów. Tarantowicz należał do frakcji rewolucyjnej, później zaczął wydawać dawnych swoich towarzyszów policji, a następnie znowu zaciągnął się podobno do frakcji i zniknął z Warszawy. W dalszym ciągu badania stwierdziły, że zegarek, znaleziony przy zabitym, rzeczywiście należał do Tarantowicza i że zabity miał na piersi znak charakterystyczny, jaki miał i Tarantowicz".

Czy naprawdę zamordowanym w Rzymie jest Tarantowicz, dotychczas na pewne nie wiadomo. Ale wszelkie pozory, tak, jak i przy Kęsickim i Trachelnickim, naprowadzają na przypuszczenie, że zamordowanie Tarantowicza może być prawdą. Tarantowicz bowiem należał w latach rewolucyjnych do bojówki P. P. S., gdzie znany był pod pseudonimem Albin. Aresztowany w r. 1908 oddał się na usługi policji i zaczął zdradzać swoich towarzyszy. Tarantowicz kilkakrotnie skazany był na śmierć, mimo to pozostawał nietknięty w służbie ochrany. Przed niedawnym czasem znikł bez wieści. Być może więc, że on jest owym tajemniczym trupem w kufrze.

* * *

Warszawa, 19 kietnia 1909.

Tajemnica człowieka zabitego w Rzymie, owego „trupa w kufrze", która tak intrygowała całą Europę, została nareszcie odsłonięta. Zabitym jak okazało się, jest Edward Tarantowicz, znany w kołach frakcji rewowolucyjnej P. P. S. pod pseudonimem „Albina". Był to w ostatnich czasach jeden z najniebezpieczniejszych dla tej partji prowokatorów, gdyż zajmując w jej bojówce przez czas długi wybitne stanowisko, nietylko znał wszystkie metody działania tej organizacji rewolucyjnej, ale, co gorsze, znał osobiście wszystkich jej wybitniejszych kierowników. To też przejście tego człowieka z szeregów rewolucyjnych do ochrany warszawskiej, było przyczyną niemal zupełnego rozbicia bojówki.

Historja tego człowieka, który na sumieniu swojem miał wiele żyć ludzkich, krótka jest, ale jakże jaskrawa! Robotnik, o umyśle zdolnym do szybkiej orjentacji i z dużą wrodzoną inteligencją w czasach rewolucyjnego wrzenia rzucił się w wir agitacji socjalistycznej. Gdy P. P. S. zaczęła organizować swoją bojówkę, przeszedł z roboty agitacyjnej do bojowej, i tu, swoją odwagą, rzutnością i sprytem począł się wybijać na coraz wyższe i odpowiedzialniejsze stanowiska.

W partji, a właściwie w organizacji bojowej, wierzono mu i ufano. Brał udział w tylu zamachach i napadach, tyle razy narażał swoje gardło na stryczek! Miał przytem — jak mówiono — djabelne szczęście i z każdej opresji wywijał się szczęśliwie. Ale oto powichnęła mu się noga i „Albin" przy nieudałym napadzie konfiskaty pieniędzy rządowych na jednej ze stacji koleji nadwiślańskich — wpadł w ręce żandarmów. Towarzysze byli pewni, że stryczek go nie minie, ale niemniej pewni byli, że pójdzie na śmierć odważnie i śmiało.

Ale stało się inaczej.

Z początku w kołach bojowych nie chciano dać wiary. Areszty, które wkrótce nastąpiły, i które rzuciły panikę na całą organizację, chciano raczej przypisać niekonspiracyjności aresztowanych, niż zdradzie „Albina".

Rzeczywistość jednak wystąpiła wkrótce aż nadto wyraźnie. „Albin", — jak widać — stał się nie tylko zdrajcą z musu, aby ratować się przed stryczkiem, ale i z zamiłowania.

Wydawał na prawo i lewo, co tylko wiedział, pchał pod szubienicę każdego, kogo tylko mógł pchnąć. W pierwszym szeregu padli ofiarą ci, z którymi żył najbliżej. On to zdradził towarzyszkę zamachu Dobrodzickiej na Skałłona, on również wydał na stryczek jednego z najzasłużeńszych w bojówce członków — Józefa Mireckiego (Montwiłła).

Zresztą nie przestawał na wydawaniu wodzów bojówki — wsypywał tak samo „sympatyków" inteligentów, dających pieniądze lub użyczających mieszkania na zebrania rewolucyjne, jak i przechowujących broń robotników.

Tak się przytem przejął swoją rolą zdrajcy, że nie żałował nikogo i nie cofnął się nawet przed zdradzeniem ludzi, którzy mu życie uratowali, pielęgnując go i ukrywając przed policją, gdy ranny przy jakimś napadzie, leżał długi czas obłożnie chory, przenoszony pokryjomu z jednego mieszkania do drugiego. Chcąc się odwdzięczyć tym ludziom za dobroć ich serca, za to, że narażali się dla niego i dzielili ostatnim nieraz kawałkiem chleba, zawierał z nimi bliższe stosunki, trzymał im nawet dzieci do chrztu. Później zaś, gdy został zdrajcą, na spokojne ich domy napadał z wojskiem i policją i publicznie z wyuzdaniem typowego zdrajcy, przypominał najdrobniejsze szczegóły swego u nich pobytu, w ten sposób dowodził ich należenie do organizacji bojowej.

Otoczony kordonem policji i wojska, grasował zarówno w wielkich miastach, jak i w osadach fabrycznych, gdyż i tu i tam miał wiele żeru do wyszukania. Mimo, że za zbrodnie swoje skazany był coś ze trzy razy przez sąd wojenny na karę śmierci, nic sobie z tego nie robił i spokojnie, ze sforą podrzędniejszych szpicli urządzał istne wyprawy karne na całej rozciągłości kolei nadwiślańskiej od Lublina do Zagłębia dąbrowskiego. Był postrachem dla wszystkich tych, których kiedykolwiek widział, lub choćby słyszał tylko.

W miarę jednak ubywania ofiar mogących wpaść w oko „Albinowi", on sam tracił grunt pod nogami i wartość dla ochrany. Wiadomości jego wyczerpały się przez rok blisko obfitej działalności, bo kogo mógł wsypać to już wsypał, reszta zaś, albo uciekła za granicę, albo usunęła się zupełnie od roboty i pochowała gdzieś w niedostępne dziury. Mógł co prawda służyć jeszcze ochranie do poznawania aresztowanych przez nią ludzi i w razie poznania do przypominania starych grzechów.

Tak też przez pewien czas czynił. Ale czy on sam, czy też ochrana może uznała taką działalność zdrajcy za zbyt mało odpowiednią do jego zdolności, dość, że „Albin" z horyzontu policyjnego zginął.

Wypłynął podobno po pewnym czasie zagranicą i tu miał opowiadać, że zmyliwszy czujność ciągle strzegących go szpiegów ochrany, uciekł, by się oddać znowu w ręce rewolucjonistów. Najprawdopodobniej jednak, tak jak to było swego czasu ze znanym zdrajcą bojówki Janczewskim (pseudonim „Biskup"), który również „uciekł" z ochrany i wyjechał za granicę, a wysłany przez partję do Ameryki, wrócił z powrotem do ochrany — tak i „Albin" pragnął tylko pod pokrywką skruchy zasięgnąć języka i zobaczyć nowych ludzi. Znalezienie jego trupa w Rzymie dowodzi. że rewolucjoniści niezbyt jednak ufali skrusze zdrajcy i woleli go raczej usunąć, niż oddawać się w jego ręce na łaskę i niełaskę. Zresztą jest to jeszcze do dziś dnia tajemnicą, jak i co się stało.

Do dziejów upodlenia duszy ludzkiej przybyła jednak znów nowa karta — odrażająca, wstrętna historja zdrajcy-rewolucjonisty. A tem smutniejsza, że nie pierwszy on i nie ostatni.

Niepodległy.

Wieści z kraju.

„Obowiązki profesorskie" p. Głąbińskiego. Niedawno podnosiliśmy w naszem piśmie upadek nauki polskiej na fakultecie prawniczym lwowskiego uniwersytetu z tego powodu, iż większa część profesorów nie wykłada, ale posłuje. Zajmują oni jednak dalej katedry i biorą pensje profesorskie, nie dopuszczając tem samem innych do wykładów i podnoszenia wiedzy prawniczej. Ponieważ jednak słuchacze muszą mieć podwójne podpisy profesora, na którego wykład się zapisali, przeto profesorowie-posłowie urządzają się z tem dość wygodnie. I tak: p. Buzka wyręcza kancelista w Wydziale krajowym, który wybija na indeksach pieczątką jego nazwisko; panowie Roszkowski i Starzyński dają swoje podpisy na świętach Bożego Narodzenia, kiedy bawią we Lwowie, wolni od sesji parlamentarnej, a pan Głąbiński spełnił swoje obowiązki w ten sposób, iż zjechał do Lwowa na cztery wykłady i nie zapowiadając nowej swej wizyty odjechał. Obecnie słuchacze jego są w dość przykrem położeniu: nie mają ani „nominów" — ani „frekwentacji". Wobec tego złożyli onegdaj swoje indeksy w dziekanacie i oświadczyli, że, albo władze uniwersyteckie zrobią coś z tą sprawą, albo słuchacze udadzą się do prezydjum (pyszne!) Koła polskiego z prośbą o interpelację w parlamencie.

Lektorat wymowy. Na uniwersytecie lwowskim kreowano obecnie lektorat wymowy, a komisja wybrana z łona profesorów, w skład której wchodzili profesorowie: Bruchnalski, Kallenbach i Twardowski, zaproponowała na lektora Juljusza Tennera — autora podręczników „Estetyka żywego słowa" i „Technika żywego słowa", który rozpocznie ćwiczenia praktyczne w półroczu letnim p. t.: „Elementy sztuki czytania" i „Ćwiczenia praktyczne w wygłoszeniu utworów poetyckich".

Proces Monczałowskiego rozpoczął się wczoraj we Lwowie. Jak wiadomo, Monczałowski, oskarżony jest o szpiegostwo na rzecz Rosji i już od 7-go października ubiegłego roku pozostaje w więzieniu śledczem; liczy lat 25, posiada ukończonych 5 klas gimnazjalnych i parę kursów szkoły handlowej. Oskarżony jest o to, że w r. 1908 wywiadywał się o rozmaite urządzenia, odnoszące się do siły zbrojnej Austrji, a wykonywane tajnie, po to, aby zawiadomić o nich Rosję. Akt oskarżenia stwierdza, że szkice fortyfikacji lwowskiej dostały się do Warszawy za pośrednictwem adwokata Mikołaja Massona, który bawił we Lwowie do 4 października ub. roku. Szkiców tych dostarczył Massonowi Monczałowski, który do tego zresztą się przyznał. Tłumaczył się jednak, iż nie wiedział, że fortyfikacje lwowskie osłonięte są tajemnicą. Utrzymywał on ścisłe stosunki z konsulem rosyjskim we Lwowie Pustoszkinem, za pośrednictwem którego otrzymał 17 stycznia 1907 roku 500 koron, a 24 lutego 1908 r. 428 koron, tytułem zapomogi od słowiańskiego Tow. wsparć w Petersburgu. Po śmierci ojca, dziennikarza, Monczałowski zmienił wyznanie grecko-katolickie na prawosławne i odbył w r. 1908 pielgrzymkę do Kijowa i Poczajowa, gdzie nawiązał stosunki z rosyjskimi działaczami. Po aresztowaniu badał Monczałowskiego, czy też nie jest przypadkowo umysłowo-chorym, fakultet medyczny, i uznał go za zupełnie zdrowego. Rozprawie, która na wniosek prokuratora jest tajną, przewodniczy radca Rybicki, jako wotanci zasiadają radcy Dzierzyński, Janko i Wierzbicki. Oskarża prokurator Pieracki, broni adwokat dr Solański.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i przesłuchaniu Monczałowskiego, który twierdził, że do winy się nie poczuwa, postawił obrońca dr Solański wniosek, aby wezwać na rozprawę znawcę z generalnego sztabu, któryby wyjaśnił znaczenie fortyfikacji w okolicy Lwowa. Trybunał, przychylając się do wniosku obrony, odroczył rozprawę do soboty.

Samobójstwo technika. W jednym z hoteli lwowskich odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru technik Władysław Golczewski. Denat próbował przedtem innego sposobu samobójstwa, a mianowicie poderznięcia sobie żył. Powodem samobójstwa, zniechęcenie do życia.

Katastrofa na budowie. — Wczoraj miała miejsce we Lwowie nowa katastrofa budowlana. I tak: przy budowie baraków wojskowych w okolicy rogatki Janowskiej zawaliło się rusztowanie, skutkiem czego dwie robotnice: Apolonja Bryła i Katarzyna Leszczyńska, spadły z I-go piętra i ciężko się potłukły. Pogotowie odwiozło je do szpitala.

Tow. Dziennikarzy Polskich odbędzie walne zgromadzenie swoich członków w niedzielę, dnia 25 b. m. o godz. 9-ej rano, w sali Koła literackiego we Lwowie, z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie; — 2. Odczytanie protokołów z poprzednich Walnych Zgromadzeń; — 3. Sprawozdanie z czynności Wydziału; — 4. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej; — 5. Wybór wiceprezesa i czterech członków Wydziału na lat trzy; — 6. Wybór Komisji rewizyjnej; — 7. Wybór komisji dyscyplinarnej; — 8. Wybór Komisji dla przedsiębiorstw; — 9. Wnioski.

Śmierć wskutek przejechania. We Lwowie przejechał onegdaj automobil nr. 675 koło rogatki zamarstynowskiej dziecko szewca Leopolda Kremera. Koła samochodu zgniotły dziecku czaszkę tak, że mózg wyprysną. Sprawcy przejechania puścili jeszcze szybciej samochód i znikli wkrótce na zakręcie drogi.

Szalony porucznik. W Kołomyi miał miejsce przed paru dniami następujący wypadek: W kawiarni centralnej wśród licznych gości siedział porucznik 36 pułku obrony krajowej. Nagle dobył szabli i zranił ciężko w twarz kelnera; następnie rzucił się na gości, którzy tłumnie poczęli uciekać; porucznik wypadł za nimi na ulicę i począł rąbać przechodniów. Z trudem wielkim i niebezpieczeństwem udała się wachmistrzowi żandarmerji ubezwładnić porucznika, który dostawszy napadu szału, mógł był popełnić wiele strasznych czynów.

Czarny duch emigracyjny. Rola ajenta emigracyjnego w naszym kraju popłaca. Co chwila to inny znajdzie się „opiekun ludu", który na krzywdę tegoż „czuły", pragnie go wyprowadzić z kraju niedoli do ziemi obiecanej. Obecnie n. p. — jak donosi „Dziennik Polski" — niejaki p. Canon z Antwerpji, rozrzucił po kraju mnóstwo druków do obywatelstwa wiejskiego, do duchowieństwa, wójtów itd. z następującą prośbą o agitację dla swojej linji przewozowej: „Pro-

szę się starać o pasażerów na moją przeprawę, a trud pański sowicie wynagrodzę. Mianowicie: za każdego pasażera, jadącego do Ameryki za pańskiem pośrednictwem na moją przeprawę, wynagrodzę panu koron 12; — za jadących do Kanady wynagrodzę panu koron 6; — zaś za dzieci od 1 do lat 12, połowę. Prowizję tę może pan sobie ściągnąć przy nadesłaniu zadatków, lub mogę stąd nadesłać po wyjeździe pasażerów. Do druków tych dołącza broszurkę, wysławiającą Kanadę i nazywającą ją ziemią „błogosławioną dla wychodźców".

Z innych zaborów.

Ku czci Zygmunta Krasińskiego odbyło się przedwczoraj w Kaliszu uroczyste nabożeństwo, jako w 50 letnią rocznicę jego zgonu, w którym wzięły udział szkoły prywatne, orkiestra, chóry Tow. muzycznego i liczna publiczność.

Wyłamanie kasy ogniotrwałej w Warszawie. Włamywacze — specjaliści od kas ogniotrwałych włamali się do kantoru warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego i fabryki tektur na Solcu i dostali się do kasy ogniotrwałej wycinając nożycami znajdujący się z tyłu kasy otwór kwadratowy. Następnie wysypali popiół znajdujący się między 2 ścianami kasy i przekrajali drugą blachę pancerną, poczem dostali się do skarbca i zabrali w gotówce 1400 rubli, w papierach, złocie i srebrze 800 rubli.

Uwolnienie artystów. Aresztowani i osadzeni w więzieniu w Kownie artyści pp. Borawski i Strycharski, zostali, wskutek odpowiednich starań, wypuszczeni na wolność za kaucją 600 rubli.

„Prusse et Pologne". Pod tym tytułem „Prusy a Polska", ukazały się w Paryżu, w wydaniu książkowem, wyniki ankiety Sienkiewicza, zwołanej przez niego z powodu ustawy o wywłaszczeniu Polaków z ziemi w zaborze pruskim. Ogółem jest w ankiecie 252 odpowiedzi, nadesłanych przez wybitnych polityków i uczonych całego świata. Największy udział w ankiecie wzięło udział Francuzów, następnie Włochów i Rosjan. Są także i głosy niemieckie. Opinja tych, którzy na zapytanie Sienkiewicza nadesłali odpowiedzi jest dość jednomyślna w potępieniu pruskiego rządu i we współczuciu dla polskiego narodu. Ankieta, chociaż żadnego realnego skutku nie odniesie, pozostanie przecież ważnym historycznym dokumentem.

Listy z prowincji.

Nowy Sącz.

Wszechpolskie fałsze.

I dawniej były występki jak dziś — tylko dawniej nazywano rzeczy po imieniu, a dziś brzydkie rzeczy w piękne słowa ubierają. Dawniej szacherkę i lichwę nazywano szacherką, dziś zwie się to spekulacją; dziś już nie powiedzą o człowieku, że kłamie, tylko, że żartuje; gdy kto oddaje się rozpuście, mówią o nim, że ma swoje słabości; gdy kto dokona kradzieży, powiadają, że popełnił nieformalność; dawniej wreszcie — jak powiada Fredro — „pies szczekał na złodzieja, dziś złodziej i łotr ujada na poczciwego człowieka".

Zupełnie podobne stanowisko wobec „Gazety Powszechnej", która odważyła się podać do wiadomości publicznej rabunkową gospodarkę w powiecie nowosądeckim i przez to napiętnowała karygodne tzw. „nieformalności" kilku jednostek, działających od szeregu lat na szkodę ogółu ludności podatkującej — zajęły dwa wszechpolskie organy: „Słowo Polskie" i „Ojczyzna" — one to bowiem jako zajadłe wrogi ludowców stanęły w obronie zaatakowanych swoich „przyjaciół" politycznych, wypisując wedle swej metody brednie i fałsze, jakie tylko wylęgnąć się mogą w endeckich mózgownicach.

Wszechpolski korespondent, raczej fałszerz opinji publicznej z Nowego Sącza ogłasza bowiem w nrze 162 „Słowa Polskiego" taką anegdotkę:

„Lustracja w Wydziale powiatowym przeprowadzona sumiennie i bezwzględnie przez sekretarza Wydziału krajowego p. Schworma wykazała, że zarzuty czynione niektórym członkom Wydziału powiatowego i urzędnikom Rady powiatowej za pośrednictwem „Gazety Powszechnej" są bezpodstawne, bo nie brakuje żądnych pieniędzy, na wszystkie wydatki są poświadczenia — a tylko stwierdzono, że były pewne „niedomagania" w urzędowaniu pod względem czysto formalnym, mianowicie, że nie zaciągano kwot do każdej rubryki w odnośnych księgach, a nadto poszczególni urzędnicy brali na siebie zanadto wielką odpowiedzialność. Autorom posądzeń chodziło o to, aby wśród chłopów wzbudzić przekonanie, że przedtem źle się działo, a obecni sternownicy Rady powiatowej „wymiatają śmiecie". Nadto na dowód „uczciwości" urzędników przytacza fakt wielce charakterystyczny, a to, że w kasie powiatowej znaleziono w woreczku 672 koron, które tam leżały od roku 1907, nadesłane przez gminę Brzezna, a które nie były jeszcze d o t ą d zaksiążkowane, gdyż nadawca nie podał celu".

Tymczasem ta cała historja z woreczkiem przedstawia się w świetle prawdy nieco inaczej! Dnia 6 lipca 1907 r. nadesłał do tut. Wydziału pow.

Wydział powiatowy w Brzesku 672 koron 45 hal. tytułem zwrotu połowy kosztów reperacji mostu na drodze Czchów-Jakóbkowice, jak świadczy odnośne pismo w aktach się znajdujące. Otóż o d 6 l i p c a 1907 r. d o 29 m a r c a 1909, a więc prawie przez dwa lata n i e b y ł y t e p i e n i ą d z e w c i ą g n i ę t e d o k s i ę g i k a s o w e j, a n i t e ż n i e b y ł o o n i c h ś l a d u w k a s i e. Świadczy o tem sprawozdanie komisji kontrolującej z 7 maja 1908 ze szkontra kasy i rachunków za rok 1907 — a sporządzone przez p. Kohmana, komisarza skarbu i członka Rady powiatowej; świadczy dalej sprawozdanie ze szkontra kasy, przeprowadzone 26 lutego 1909 przez wiceprezesa Rady powiatowej p. Stanisława Potoczka, przy którem to szkontrze okazał się nawet brak gotówki 60 koron, które dopiero z własnej kieszeni dołożył p. sekretarz Merkl, ale o woreczku z kwotą 672 kor. 45 hal. nie było najmniejszego śladu; taksamo nie wspomina o nim późniejsze sprawozdanie komisji kontrolującej z przeprowadzonego szkontra kasy w dniu 8 marca 1909, a sporządzone również przez p. Kohmana, komisarza skarbu.

Dopiero ów sławny woreczek znalazł się jakimś cudownym sposobem podczas lustracji prowadzonej przez p. Schworma w dniu 29 marca 1909 r. prawdopodobnie na d o w ó d u c z c i w o ś c i urzędników tutejszej Rady powiatowej, co przecież wskazuje wyraźnie okoliczność, że kwota 672 koron 45 hal. nie z n a j d o w a ł a s i ę z w o r e c z k i e m w k a s i e, ale pokutowała gdzieś... w Portugalji, i dopiero przy pomocy zarzutów, ogłoszonych w „Gazecie Powszechnej" wpłynęła do dziennika kasowego pod art. 58 z r. 1909. Wobec tego wyjaśnienia wszelkie komentarze są już chyba zbyteczne!!

W dalszym ciągu należy koniecznie napiętnować wstrętną insynuację endeckich towarzyszy z Nowego Sącza, piszących do „Słowa Polskiego i „Ojczyzny" „jakoby autorom podejrzeń chodziło tylko o wzbudzenie wśród chłopów przekonania, że przedtem źle się działo, a obecni sternownicy Rady powiatowej wymiatają śmiecie". Oto najlepszym dowodem tego niewyraźnego — powiedzmy grzecznie — postępowania Wydziału powiatowego są dalsze „niedomagania", wykryte przez p. Schworma. I tak np. w jednym tylko roku 1908 przeniesiono samowolnie z funduszu drogowego do funduszu depozytowego kwotę 37.000 koron, ulokowaną na książeczkę Kasy zaliczkowej Nr. 6765, wynoszącą obecnie z procentami 38.480 koron 81 hal., i że tę sumę przepisał dopiero p. Schworm napowrót do właściwego funduszu. Jak długo w taki sposób manipulowano funduszami drogowymi, nie wiemy na razie.

Całkiem podobnie działo się i z innymi funduszami, albowiem znaczne kwoty przenoszono z funduszu administracyjnego do funduszu depozytowego, a następnie gotówkę tak sztucznie wzmocnionego funduszu, lokował sekretarz Rady powiatowej w kasie zaliczkowej na 4½ procent — bo przecież nie dla parady jest on dyrektorem tej kasy.

Ale ta „nieformalność" kasowa miała jeszcze inne i daleko poważniejsze następstwa! Pomijając, że niemal wszystkie drogi gminne były od szeregu lat w najgorszym stanie jedynie dla stałego braku pieniędzy; pomijając, że na jedne i te same drogi preliminowano znaczne kwoty rokrocznie, których nigdy nie wydawano albo tylko w mikroskopijnej cząstce — to postępowanie „nieformalne" występowało w całej pełni przy układaniu preliminarza drogowego. Ponieważ fundusz drogowy bywał zawsze do kości ogołocony i przy układaniu budżetu wykazywał niedobór — dlatego na pokrycie wydatków w roku następnym musiała Rada powiatowa nakładać nowe dodatki do podatków. Gdyby zaś te pieniądze znajdowały się we właściwym funduszu, wówczas obeszłoby się bez dodatków. Tak więc na rok 1909 za tę niezwykłą „uczciwość" urzędników Rady powiatowej i członków Wydziału powiatowego płacić musi dzisiaj ludność podatkująca na powiatowy fundusz drogowy 23 procent dodatków do podatku, nie licząc na ten cel ustawowego dodatku drogowego 18 procent — czyli, że na utrzymanie dróg gminnych w powiecie, płaci nasz biedny chłop bez mała połowę z podatku rządowego!

Niechże więc teraz odpowie nam kalumnjator wszechpolski: Czy powyż wykazane manipulacje w Wydziale powiatowym były godziwe i uczciwe? Czy w tym celu płaci ludność podatki, aby sekretarz Rady powiat. lokował setki tysięcy w Kasie zaliczkowej?! Czy to jest nieformalność, czyli też w szatański sposób obmyślany rabunek biednej ludności w powiecie?! Czy za takie „niedomagania" może ogół ludności mieć zaufanie do rejwodjerów Wydziału powiatowego, tj. pp. dra Barbackiego, burmistrza, ks. infułata Góralika, Kopaczyńskiego, eksobszarnika i Pisztka c. k. radcy sądu obwodowego? Czy ludność może mieć zaufanie do delegata Wydziału krajowego Schworma, który pozwolił się obwozić jakby na okaz burmistrzowi dr Barbackiemu karetą miejską po całym Sączu?! Czy w końcu zamiar wiceprezesa Rady powiatowej p. Stanisława Potoczka, aby usunąć długoletnie i ciężkie bezprawia — godzi się nazywać lekkomyślną pochopnością do skompromitowania „uczciwych" osób?...

Sprawdziło się więc tutaj co do joty znane przysłowie: „że występek ma więcej obrońców — niż cnota i niewinność". Lecz co najsmutniejsza, że w tej skandalicznej aferze rolę obrońców przyjęli na siebie nowi przyjaciele chłopa polskiego: wszechpolscy faryzeusze, którzy dla ratowania honoru swoich towarzyszy politycznych głoszą nawet takie z gruntu fałszywe wieści.

Na zakończenie należy wyjaśnić, co jeszcze jest powodem nienawiści wszechpolskich huliganów w Nowym Sączu do obecnych kierowników Rady powiatowej. Oto zaskoczeni zostali wyborem l u d o w c ó w na prezesa i wiceprezesa Rady powiat., gdzie dla celów swojej polityki pragnęli mieć klerykała lub stańczyka — biurokratę, czego teraz strawić nie mogą, więc wściekają się ze złości i rzucają za pośrednictwem „Ojczyzny" między lud obrzydliwe kłamstwa, aby choć w ten sposób zohydzić działalność posła Potoczka i rejenta Obmińskiego, a sobie utorować drogę do roboty w powiecie. Jednak daremne są ich marzenia, bo uświadomiony chłop powiatu nowosądeckiego nie da się wziąć na bębenek patrjotyczny komedjantów wszechpolskich i wykurzy na pewno za dziesiątą granicę tych niepowołanych opiekunów ludu.

Trzciana koło Rzeszowa.

Ponieważ „Wieniec i Pszczółka" w n-rze 14 z dnia 4 b. m. umieściła tryumf zwycięstwa p. Szajera i Stojałowskiego w Trzcianie, przeto niech to będzie nie od złego i mnie jako naocznemu świadkowi dorzucić kilka słów do tego. Dnia 24 lutego przybył do nas p. Szajer ze sprawozdaniem poselskiem. Przygotowane było ze strony szajerczyków ogromne, bo się obawiano ludowców.

Aby ochronić osobę Szajera, urządził tutejszy wójt zgromadzenie w sali gminnej, aby tym sposobem niejako przymusowo wezwać członków gminy do wzięcia udziału w wiecu Szajerowym. Nie dopuszczono do wyboru prezydjum, lecz Szajer prosił wójta, iżby na mocy swego urzędu przewodnictwo zatrzymał w swem ręku.

Kłamstwem jest, jakoby na sali było 350 osób, było około 100 gospodarzy, siedzących w ławkach, i około 30 podrostków stojących przy drzwiach pod szczególnymi rozkazami „Wojtka" z koleji, którzy byli przygotowani na dany znak ręce podnieść do góry, co miało oznaczać votum ufności.

Szajer zaczął opowiadać jak to wygląda parlament, wielu jest posłów, jak gdyby ludowcy w Trzcianie tego nie wiedzieli, mowa jego wobec mów w innych gminach była bardzo delikatna i to z każdem słowem musiał się liczyć, chwalby było dosyć samego siebie, to jest już jego usposobienie, lecz nie tyle, co w innych gminach, nareszcie napadł na posła Stapińskiego zato, że go w Kolbuszo-

wy porządnie wyczesał. Szajer łgał, co mu tylko ślina na język przyniosła, a mając Stapińskiego za mało, napadł na zacnego Bojkę, na posłów sejmowych, a mianowicie na Stefczyka, Kędziora i Wasunga, że nic nie pracują dla chłopów i t. p.

Następnie zabrał głos Piotr Kawalec, skrytykował całe sprawozdanie, interpelował Szajera, dlaczego głosował za traktatem serbskim, dalej odparł kłamstwa miotane na pp. Stapińskiego i Bojkę, ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich uczciwych chłopów, omawiał asekurację „Wisły" jako dobrą instytucję dla chłopów, wzywając uczciwych chłopów do jednoczenia się w P. S. L.

Przemawiał także Antoni Smagała, dając w mowie swojej dobre kułaki Szajerowi, zbił go w kilku jego chwałach, a mianowicie co do soli, myt, drenowania, taks wojskowych itp., a ponieważ Szajer bardzo się grzecznie zachował przed Smagałą przeto i Smagała nie czyścił mu żołądka, tak jak był na to przygotowany.

W obronie posłów Stefczyka, Kędziora i Wasunga stanął dzielnie akademik Smagała, odparł niesłuszne zarzuty, zgromił Szajera do joty, w czem mu pomagali Kawalec i Antoni Smagała. Szajer widząc, że się dostał w tarapaty, musiał trochę odwołać, a resztę stulił gębę, bo mu nie dali mówić.

Nareszcie prosił Szajera Wojtek z koleji, aby się przyczynił za darowaniem kary stemplowej gminie za koncesa budowlane, co jednak członków gminy to nie obchodzi, ani się o to nie staramy, byśmy płacili 2 korony od każdego wydanego koncesu, a ponieważ według ustawy budowlanej nie wolno nic pobierać za wydanie koncesu, przeto niech sobie wójt i sekretarz płacą, bo pieniądze biorą, o to nie potrzebujemy prosić Szajera, bo nas to nic nie obchodzi.

Potem zakończono, bo nie dali głosu więcej mówić, a Szajerowi gardło zaschło od tyle mowy, przeto wójt prosił zgromadzonych, aby dali wotum ufności, co gdy przyszło pod głosowanie, namówione podrostki i liżunie w liczbie około 30 podniosły ręce, reszta porządnych i mądrych gospodarzy okazali obojętność.

Szajer dziękował i prosił, aby Paducha namówić, żeby przystał do Stojałowczyków, na tem zakończono, popito trochę rumu u Wojtka i odjechano do Słociny.

Sprawozdawcy - sekretarzowi tego wiecu Janowi Świdrowatemu serdecznie dziękuję za dane tytuły w „Wieńcu-Pszczółce", które mi absolutnie nic nie ubliżyły.

Jako przyczynę co do upadku swego na posła do Sejmu podał Szajer, że prowadził wtedy redakcję za Stojałowskiego, wskutek czego nie miał czasu na agitację. No! — „od wściekłej myszy i takiego redaktora zachowaj nas Panie". *Piotr Kawalec.*

Co wolno przewozić z Serbji przez Austrję?

Austrjackie ministerstwo rolnictwa wydało co do przewozu surowych części zwierzęcych i produktów z Serbji przez kraje, reprezentowane w Radzie państwa, następujące, od 1 maja b. r. aż do odwołania obowiązujące, zarządzenia.

Przewóz: konserw w zamkniętych puszkach; wełny fabrycznie wypranej i zapakowanej w zamkniętych worach; wysuszonych lub solonych jelit w zamkniętych pakach, lub beczkach; wytopionego łoju i takiegoż tłuszczu wieprzowego; jaj, twarogu, sera i masła; nie podlega ze względów weterynaryjno-policyjnych żadnemu ograniczeniu.

Przewóz: wełny nie wypranej fabrycznie, lub wogóle nie wypranej, jednak zapakowanej w zamkniętych worach; kości, rogów, racic, skór, włosów bydlęcych i kozich, oraz szczeciny świń, wszystkich tych artykułów w stanie suchym, następnie nietopionego łoju w beczkach lub pakach, dozwolony jest wówczas, gdy w stacji wchodu będzie udowodnione świadectwem, wydanem przez państwowego weterynarza, że te surowe części zwierzęce pochodzą ze zwierząt zdrowych i że Serbja wolna jest od księgosuszu.

Pozwolenie przewozu zależy od poprzedniego zawiadomienia przynależnych urzędowych organów stacji wchodu przez powołane do tego organa serbskie, że rząd kraju, do którego transport ma wystąpić, nie wzbroni mu przejścia przez granicę. Jeżeli mimo to posyłka przy wystąpieniu będzie cofnięta od granicy kraju sąsiedniego, lub kraju przeznaczenia, należy z transportem postąpić po myśli obowiązującyzh przepisów weterynaryjno-policyjnych.

Do wprowadzania wymienionych wyżej a przeznaczonych do przewozu części zwierzęcych surowych, względnie produktów zwierzęcych, wyznaczone są stacje wchodu w Orsowie i Zemunia.

Przywóz i przewóz zwierząt, tudzież surowych części zwierzęcych i produktów w powyższych punktach szczegółowo niewymienionych jest wzbroniony.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Agentów do zbierania anonsów poszukuje Administracja „Gazety Powszechnej", ulica św. Anny 4.

Alkohol — a poczucie piękna i szlachetności :: wśród młodzieży ::

napisał
Jan Kopyta.

Pod tym tytułem wyjdzie z końcem kwietnia dziełko, wykazujące wpływ alkoholu na obyczaje młodzieży.

Zamawiać można u autora:
w Stanisławowie, ulica Moniuszki l. 8.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.